

A stylized illustration of a young man and woman in profile, kissing. The man is on the left, with wavy hair, and the woman is on the right, with long hair and a flower in it. They are positioned over a body of water with a sunset or sunrise in the background. The color palette is dominated by teal, blue, and yellow. In the top right corner, the name 'beYA.' is written in a blue, handwritten-style font.

beYA.

KAROLINA NIWCZYK

AQUARIUS

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Anna Adamczyk Warsztat Słów

Korekta: Sylwia Mej

Projekt okładki: Wioletta Rybak

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/aquari

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1480-3

Copyright © Karolina Niwczyk 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Odpaliłam live'a. Przez chwilę w milczeniu wpatrywałam się w ekran telefonu mojej, jak do niedawna sądziłam, najlepszej przyjaciółki, aż w końcu ujrzałam na nim swoje oblicze, a czerwona ikonka w górnym rogu się zaświeciła. Oznaczało to, że transmisja na żywo właśnie się rozpoczęła.

Przedstawienie czas zacząć.

– Cześć! Domyślałam się, że nikt się mnie tu nie spodziewał i moja obecność na tym kanale jest dla was sporym zaskoczeniem.

Głos mi drżał, kiedy wypowiadałam pierwsze słowa. Sięgnęłam po specjalnie przygotowaną na tę chwilę otwartą butelkę szampana i wielokrotnie już dziś opróżniany kieliszek. Nie byłam w stanie ogarnąć na trzeźwo swojego pierwszego w życiu live'a.

– Widzę, że powoli dołączacie. Śmiało! Zapraszam! – krzyknęłam nieco zbyt radośnie. Nalałam sobie resztkę sylwestrowego napoju, a następnie skierowałam szkło w stronę ekranu. – Bardzo się cieszę, że tak licznie tu zaglądacie. Jest was już... o ja cię, czternaście tysięcy!

Pokiwałam głową w geście uznania.

– Wiem, że wielu z was jest zawiedzionych, że to nie Ida prowadzi dziś transmisję. Cóż, nasza Beauty Princess jest nieco zajęta w tym momencie. Podobnie jak jej ukochany, Gary the Gamer. Jednak jako content manager najślynniejszej pary w polskim internecie zdradzę wam pewien sekret! – W chwili, w której to powiedziałam, zauważyłam, że na ekranie wyświetlił się deszcz serduszek, co oznaczało aprobatę widzów, a liczba osób na transmisji zaczęła gwałtownie rosnać. Uniosłam kieliszek,

aby wznieść toast. – Po tej akcji stracę pracę, ale chrzanić to. Moi drodzy, moje misie pysie, jak mawia Beauty Ida, wypijmy za prawdę!

Wlałam w siebie resztkę szampana i teatralnym gestem wypuściłam z rąk kieliszek, który z hukiem rozbił się o podłogę. Wzięłam głęboki wdech.

– Internet to syf. To ściek kłamstw, o których skali nie macie nawet pojęcia. Ida i Gary, wasza idealna para influencerów, z których polecenia jesteście gotowi kupić najgorsze gówno, mają was tak naprawdę w dupie. Nazywają was „rodziną”, ale gdybyście byli im bliscy, to czyż nie powinni wam powiedzieć, że już od dawna nie są razem? Powinni, nie? No. To ja wam to powiedziałam. Pola Walczak. Była content manager Idy i Gary’ego.



Rozdział 1.

Nadal nie znasz mojego imienia

*Nadal nie znasz mojego imienia [...]
Chciałbym, chciałbym, abys przyszła [...]
Nadal jesteś tak blisko, ale tak daleko,
Nadal nie znasz mojego imienia
– Labrinth Still Don't Know My Name*

– Ale to było mocne! – powiedziała z uznaniem Jadwinia, oglądając live zapisany na YouTube.

Zignorowałam ten komentarz i udając obojętność, kontynuowałam robienie make-upu. Chociaż nagranie, o którym wspominała moja kuzynka, po dwóch miesiącach spadło już z topki i nie generowało wielkiej liczby wyświetleń, to wciąż pozostawało widoczne dla wszystkich w internecie.

– Wiesz, Jadzia, to nie jest coś, czym chciałabym się chwalić w swoim CV. O wiele lepiej wyglądałoby, gdybym nadal zajmowała się social mediami dwojga najpopularniejszych influencerów w kraju. Tymczasem zamiast tego zostałam gwiazdą głównych stron portali plotkarskich w całej Polsce.

– No cóż... – zaczęła powoli Jadwiga, próbując znaleźć odpowiednie słowa. – Cokolwiek by powiedzieć o całej tej dramie, przynajmniej byłas szczerą, a w dzisiejszym świecie o to nietatwo.

– O tak, jestem z siebie naprawdę dumna – ironizowałam. – Upubliczniłam rozstanie najpopularniejszej pary youtuberów, zanim sami mieli odwagę o tym powiedzieć. Gary strasznie się wściekł, bo zbliżała się

promocja ich najnowszych perfum. Kampania reklamowa była już przygotowana, filmy do social mediów nagrane. Nie miałam o tym pojęcia. Myślałam, że są dopiero na wstępnym etapie prac i ze względu na zerwanie zrzęgnięć ze współpracy.

– Gdybyś o tym wiedziała, to by coś zmieniło?

Pytanie zawisło między nami, a moja ręka z pędzlem do pudru zatrzymała się nieruchomo przy policzku. Przywołałam w myślach wspomnienie Idy, kiedy przyłapałam ją na obściskiwaniu się z jednym ze współpracowników, a następnie naszą kłótnię, w której prosiłam ją, aby powiedziała o zdradzie swojemu chłopakowi.

Dlaczego całą sprawę traktowałam tak emocjonalnie i jej ujawnieniem zniszczyłam sobie karierę? Czyż nie lepiej było kłamać? Żyć w fałszu?

– Cóż, może. Nie wiem. Wszystko sprowadza się do tego, że naprawdę lubię Gary’ego. Gdybym wiedziała, że tak się sprawy potoczą, że mu zaszkodzę... sądzę, że bardziej przemyślałabym swoje kolejne kroki.

– Uuu! – mruknęła znacząco Jadwiga, ale natychmiast zaprzeczyłam.

– Żadne tam „uuu”! Ani to miłość, ani zakochanie. Nie będę ukrywać, że Gary JEST superprzystojny i mi się podoba, ale on jest w typie połowy wszystkich młodych dziewczyn w tym kraju.

– Potwierdzam! – ochoczo przytaknęła Jadwiga.

– Musisz pamiętać, że Gary był chłopakiem mojej przyjaciółki, z którą znałam się od podstawówki i z którą mieszkałam przez jakiś czas po wyprowadzce z domu na studia. Nigdy nie chciałam być „tą drugą”, więc absolutnie nie mieszałam się w ich związek.

– Jak to się w ogóle stało, że pracowałaś dla nich obojga?

– Kiedy Ida zrobiła się popularna i zaproponowała mi pracę przy swoich social mediach, zgodziłam się bez wahania. A później, kiedy na jakimś evencie poznała Gary’ego i zaczęli się spotykać, zapoznała nas ze sobą i jakoś tak w sumie naturalnie wyszło, że skoro będą często pojawiać się na swoich kanałach, to ich zespoły do spraw contentu połączą siły.

– Nieźle. A które z nich zwolniło cię pierwsze?

– Hm... Może zabrzmi to głupio, ale niewiele pamiętam z tamtego wieczoru. Kojarzę, że kiedy tylko zakończyłam tego feralnego live’a, mój telefon od razu się rozdzwonił, ale byłam tak pijana, że nie potrafiłam zarejestrować tego, co się działo wokół mnie. Wiesz przecież, że nie piję alko. W połączeniu z moimi lekami nawet najmniejsza dawka daje piorunujący efekt. Jeden łyk potrafi zadziałać jak cała butelka, a kojarzę, że wtedy wypięłam znacznie więcej niż jeden kieliszek.

– Dlaczego w ogóle piłaś?

– Nie rozmawiajmy o tym, okej? – odparłam, próbując wymigać się od odpowiedzi, a Jadwiga uniosła ręce w obronnym geście.

– Luz, nie naciskam – powiedziała. Przekręciła się na swoim łóżku z brzucha na plecy, a nogi oparła o ścianę.

– To temat na inną rozmowę – wykrztusiłam po kolejnej chwili ciszy, chcąc w ten sposób na nowo nawiązać konwersację. – W każdym razie jakoś tuż po livie musiałam stracić przytomność, a kiedy się ocknęłam, byłam na pogotowiu. Wieści o moim słynnym internetowym wystąpieniu bardzo szybko dotarły do mojej mamy, która ekspresowo zjawiała się z ojcem u mnie w mieszkaniu. Pojechaliśmy na SOR na czyszczenie żołądka, a przy okazji starszukowie powiadomili o wszystkim kardiolożkę. No wiesz, tę, która od urodzenia zajmuje się moją wadą serca. Porządnie mi się dostało za moje szczeniackie zachowanie, jakie nie przystoi dwudziestopięcioletce. Poczułam się głupio, ponieważ zdaję sobie sprawę, że na co dzień ta kobieta bardzo stara się o to, abym mogła normalnie funkcjonować z niedoskonałym sercem. Kolejny telefon, który dostałam, był od managera Idy. Ogólnie mówiąc, zawierał wiele gróźb i zapowiedź procesu sądowego.

– Pewnie się tego spodziewałaś, no nie?

– Jasne. Chociaż sądziłam, że słynna Beauty Princess zadzwoni do mnie osobiście, przecież się przyjaźniłyśmy. Zawsze ceniła sobie moje zdanie: nigdy jej nie słodziłam i w przeciwieństwie do grona pochlebców, które ją w tej chwili otacza, potrafiłam powiedzieć jej w cztery oczy, gdy zrobiła coś nie tak. Zanim obwieściłam całej Polsce, że nie jest już z Garym, wcześniej rozmawiałam z nią osobiście na temat tego, że zdradzanie go to kiepski pomysł.

– Czekaj, czekaj. To Ida z nim jednak zerwała? Bo nie nadażam.

– Problem w tym, że nie. Chciała to zrobić dopiero po tej kampanii reklamowej.

– Czyli wtedy, kiedy zabrałaś jej telefon i zrobiłaś live’a, byli jeszcze razem?

Westchnęłam i odłożyłam pędzel.

– Tak. Wyprzedziłam jej ruch.

– No ale w tym wspólnym oświadczeniu, które wydali na drugi dzień, wyraźnie powiedzieli, że może i mieli słabszy czas w związku, ale wciąż są razem, planują wspólną przyszłość, a to ty jesteś tą, która miała na

ich relację najgorszy wpływ. No a te późniejsze zaręczyny w Paryżu to już w ogóle...

Coś ścisnęło mnie w dołku.

– Jadziu, kochana, błagam, oszczędź mi cierpienia i nie przypominaj o tej szopce.

Strategia Idy i Gary’ego była bardzo prosta: chcieli zrobić ze mnie czarną owcę, aby ich reklamodawcy się nie wycofali, a medialna reputacja nie ucierpiała. Trzeba przyznać, że nieźle im się to udało. Ilość internetowego hejtu, jaka się na mnie wylała, przerosła wszelkie oczekiwania. Doszło też niestety do tego, że ataki przeniosły się do realnego świata, przez co wyjście po bułki do piekarni w moim bloku przypominało uniki księżnej Diany przed paparazzi.

No ale ze mnie żadna Diana.

Na początku próbowałam naprawić sytuację, lecz w zasadzie tylko ją zaogniłam. Ani Ida, ani Gary nie odbierali ode mnie telefonów, w sprawie szczegółów mojego zwolnienia kontaktowali się ze mną jedynie ich prawnicy. Na swoim Instagramie nagrałam krótki filmik z przeprosinami, ale w komentarzach pod nim rozpętała się prawdziwa burza.

Wyzwiska, groźby śmierci lub okaleczenia sprawiły, że wyłączyłam opcję komentowania postów, co nadal niewiele pomogło.

Nagle okazało się, że zostałam tak zaszczuta, iż nie mogłam wyjść z domu bez obawy o własne życie. Do tego nie miałam pracy i wynajmowałam mieszkanie, za które przecież trzeba było jakoś płacić.

Nie sądziłam, aby ktokolwiek chciał mnie zatrudnić po tej akcji, a przynajmniej w najbliższym czasie, dopóki sprawa nie przycichnie.

Pewnego wieczoru, kiedy leżałam zawinięta w koc na łóżku, pogrążona w czarnych myślach dotyczących tego, co ze sobą zrobić, w akcie desperacji włączyłam telewizor, czego na co dzień zdecydowanie unikałam. Używałam tego sprzętu wyłącznie do odtwarzania muzyki z YouTube’a w czasie sprzątania.

Na jednym z programów leciał film *Tamte dni, tamte noce*.

W jednej chwili myślami przeniosłam się w sam środek lata. Niemal namacalnie czułam tę obezwładniającą, specyficzną mieszankę zapachu dojrzałych owoców, skóry spalonej słońcem i letniego, chłodnego wieczoru.

Choć akcja filmu toczyła się w innym kraju, nagle przypomniało mi się Zapłocie.

To tam znajdował się rodzinny dom mojej mamy. Wciąż mieszkały w nim moja babcia, prababcia, ciotka oraz jej dwie córki: Jadwiga i Dobrochna. Widywałyśmy się głównie na święta, ponieważ matka bardzo niechętnie wracała w rodzinne strony, ale Dolina Baryczy oraz jej mieszkancki zawsze przyjmowały mnie z otwartymi ramionami, a z kuzynkami, które były w podobnym do mnie wieku, starałam się utrzymywać kontakt poprzez media społecznościowe.

Tym samym w mojej głowie zrodziła się myśl: *a co, gdyby tak zniknąć? Zaszyć się na czas lata w Zapłociu?*

Nie zastanawiając się nad tym bardziej, jeszcze tego samego wieczoru skontaktowałam się z ciotką Celiną. Chociaż mój telefon o drugiej w nocy nie spotkał się z jakąś szczególną aprobatą, to jeśli chodziło o sam pomysł wakacji w jej domu, dostałam zielone światło.

Dobrochna, rok młodsza ode mnie, była zachwycona moim przyjazdem. Bardzo angażowała się w życie lokalnej społeczności i zależało jej na rozpropagowaniu w internecie zapłockiego jeziora, Narwiku, oraz znajdujących się nad nim domków do wynajęcia. Liczyła na to, że uda jej się ściągnąć więcej turystów oraz ożywić miejscową agroturystykę. Uzgodniłyśmy, że skoro mam doświadczenie w prowadzeniu social mediów, no i chwilowo jestem bezrobotna, pomogę jej, a przy okazji spędzimy trochę czasu razem. Młodsza z siostr Toporek także nie protestowała z powodu moich planów, chociaż zapowiedziała, że w wakacje ma zamiar nareszcie ukończyć swoją pracę licencjacką i raczej nie będzie mi często dotrzymywać towarzystwa.

Jadwinia, w przeciwieństwie do Dobrochny, wyjechała studiować do innego miasta, chociaż w okresie wakacyjnym także wracała na dłuższy czas do domu. Tymczasem jej starsza siostra podobno spotykała się z kimś z Zapłocia. Nie widziała poza nim świata i razem z ukochanym planowała związać swoją przyszłość ze wsią.

Jedyną osobą, której nie spodobał się mój pomysł zaszczenia się w Zapłociu, była mama.

Nigdy nie było jej po drodze z prababcią Józefą i babcią Katarzyną, z siostrą także nie dogadywała się najlepiej. Gaja uważała Zapłocie za odpychające, nie znosiła sielskiego klimatu niewielkiej dolnośląskiej wsi. W dodatku była bardzo wierzącą osobą, a babki i ciotka miały, delikatnie mówiąc, bardzo luźne podejście do religii. Mama nawet zażartowała kiedyś, że w ogóle nie zdziwiłaby się, gdyby okazały się jakimś wiedźmami.

W tej chwili prababcia Józefa w zasadzie nie wychodziła już ze swojego pokoju ze względu na to, że bardzo podupała na zdrowiu. Domem zajmowała się głównie babcia Katarzyna, a ciotka Celina po śmierci wujka Wacława pracowała na dwa etaty, aby jakoś wiązać koniec z końcem. Ich codzienność przedstawiała się mało magicznie, więc w przeciwieństwie do Gai nie posądzałam kobiet o czary.

Niemniej jednak wszystkie wspomniane wydarzenia i przemyślenia doprowadziły mnie do tego miejsca, w którym właśnie się znajdowałam. Był 21 czerwca 2023 roku. W Zapłociu zbliżała się Noc Kupały, z okazji której organizowano wiele atrakcji na brzegu Narwiku, a ja siedziałam przy toalecie w pokoju Jadwini, który od dziś miałam z nią dzielić w najbliższym czasie. Nagle do środka szybkim, pewnym siebie krokiem weszła Dobrochna.

– Pola, pamiętaj, że prowadzę całą imprezę. Chcę też porobić zdjęcia, które później mogą ci się przydać do stworzenia kampanii reklamowej w socialach.

– Pamiętam, pamiętam. Postaram się swoją osobą nie przygasić twojego blasku.

– Nie dałabyś rady, kochana. W każdym razie napisałam już do Jeremiego, żeby się tobą zajął w czasie, kiedy będę na scenie...

– Uuu! – ożywiła się niespodziewanie Jadwiga. – Proszę, proszę, pani „Z” jak Zazdrosna ma zamiar z kimkolwiek podzielić się swoim przyszyłym mężem?

Dobrochna zmroziła ją spojrzeniem.

– Dzieciaku, zlituj się, to nasza kuzynka, nie dorabiaj sobie żadnych historii. Zresztą Jeremi gdzieś dzisiaj zniknął. Na razie mi nie odpisuje, więc zobaczymy, co z tej mojej prośby wyjdzie.

– Nie przejmuj się mną. – Machnęłam ręką.

– Poza tym, nasza rozbijaczko związków, nie miałabyś szans ze mną u Jeremiego. Jesteśmy prawdziwą *perfect power couple* – powiedziała żartobliwie Dobrochna, odrzucając teatralnie swoje ciemne, długie włosy.

– Potwierdzam. Nie znam bardziej rzygającej tęczą parą niż tych dwoje – powiedziała Jadwiga, wykonując wymowny gest.

– Jeszcze tylko mógłby się oświadczyć – marudziła Dobrochna. – Nie wiem, na co on czeka. Powinniśmy już pójść naprzód z naszym związkiem, ale... Dlaczego my w ogóle o tym TERAZ rozmawiamy?!

Dobrochnie szybko zmienił się nastrój, ponieważ przypomniała sobie, że skoro jest główną prowadzącą nadchodzącej imprezy, powinna już wychodzić. Bardzo serio podchodziła do wszystkiego, a każde działanie na rzecz promowania Zapłocia i jeziora Narwik traktowała śmiertelnie poważnie.

– Zaczynamy za dwie godziny, bądźcie gotowe.

Przytaknęłyśmy, a kiedy Dobrochna nas opuściła, wróciłam do robienia makijażu. Spojrzałam na siebie w lustrze.

W moich smutnych, dużych oczach wciąż tliła się chęć życia. Każdą komórką swojego ciała pragnęłam, żeby noc, taka jak ta dzisiejsza, nareszcie przyniosła zmiany. Czułam, że los szykuje już dla mnie coś nowego, ekscytującego i nieznanego.

Jednak z jakiegoś powodu wydawało mi się, że przyszłość jest równie piękna, co mroczna, tajemnicza i niebezpieczna. Dreszcz przeszedł mi po plecach, ale szybko otrząsnęłam się z tego uczucia i wzięłam głęboki oddech. Przecież co takiego mogło mi się przytrafić w Zapłociu?

O losie, jak bardzo byłam naiwna.



Rozdział 2.

Witaj w najgłębszych snach

Mała, no chodź, chodź, pokażę ci świat.

Witam w najgłębszych snach

– Magiera i Sobel *Drobna zabawa*

Obrzędy Nocy Kupały rozpoczynały się dopiero po zmierzchu, ale wcześniej zaplanowano występy lokalnych zespołów muzycznych oraz oddziałów szkolno-przedszkolnych. Dla dzieci przygotowano stoisko z dmuchańcami do skakania i pokazy wozów Ochotniczej Straży Pożarnej. Z kolei starsi mieszkańcy oraz przybyli turyści mieli okazję zapoznać się z lokalnym folklorem, a przy okazji zjeść kiełbasę z grilla, grochówkę lub ciasto serwowane przez Zapłockie Koło Gospodyń Wiejskich.

Ponieważ ciotka Celina należała do tego ostatniego, już od rana uwijała się przy szykowaniu jedzenia w kuchni świetlicy wiejskiej. Z kolei babcia Kasia miała wystąpić na scenie z Zespołem Pieśni i Tańca „Ludowizna” późnym wieczorem. Dobrochna razem z sołtysem otwierali imprezę o godzinie czternastej. Jedynie ja i Jadzia nie byłyśmy bezpośrednio zaangażowane w przygotowania czy pokazy, dlatego zdecydowałyśmy się pojawić na miejscu chwilę przed rozpoczęciem.

– Nie ma co się spieszyć. Matka i tak zagna nas do pomocy przy ciastach, także odpoczywaj, póki możesz.

W zasadzie była to moja pierwsza okazja do wzięcia udziału w tego rodzaju imprezie, dlatego nie miałam nic przeciwko zdobyciu nowego doświadczenia.

Do tego możliwość zaszycia się na zapleczu świetlicy wiejskiej razem z blachami ciast wydała się szczególnie kusząca, gdy po przybyciu na miejsce okazało się, że na Noc Kupały ludzie zjechali się chyba ze wszystkich okolicznych wiosek.

– Ale wiary – mruknęła pod nosem Jadwinia, kiedy próbowałam zaparkować auto na parkingu przy sali. – Dobrochna odwaliała kawał dobrej roboty, reklamując sobótkę na fejsie. Podobno wszystkie domki letniskowe przy Narwiku są zajęte przez turystów, a jak tak patrzę na te wszystkie fury, to stwierdzam, że chyba pół powiatu dziś tu zawitało.

W duchu modliłam się, aby jak najmniej osób mnie rozpoznało. Celowo zrobiłam wcześniej mocniejszy make-up, włożyłam na siebie sportową sukienkę, dzięki czemu mogłam mieć na głowie czapkę z daszkiem i się przy tym zanadto nie wyróżniać.

– Matko kochana, coś ty założyła? – syknęła ciotka Celina, kiedy mnie zobaczyła. – Młoda dziewczucha jesteś, a takie kojdy¹ żeś przywdziała? Jak ty se faceta kiedyś znajdziesz, to ja Duch Święty jestem.

– Mamo, daj jej spokój – odparła Jadwinia, stając w mojej obronie, gdy zobaczyła, że zrobiłam się czerwona.

Cóż, dziewczyny i kobiety, które mijalam po drodze, były ubrane zdecydowanie bardziej odświętnie czy elegancko, ale w ogóle nie zależało mi na przyściąganiu obcych spojrzeń.

Stałyśmy we trzy przed tylnymi drzwiami sali wiejskiej. Ciotka podparła się pod boki i przewróciła wymownie oczami.

– Nie spieszyłyście się, a nam się tu robota pali w rękach. Chodźcie, baby już czekają.

Podążyłyśmy za ciotką do środka. Kiedy weszłam do kuchni, zrozumiałam, że moja nieposzlakowana opinia dotarła już do pań z koła gospodyń wiejskich, bo jak jeden mąż wszystkie wlepiły we mnie zacieka-wione spojrzenia. Ciotka w mig to wyłapała i na nie warknęła:

– A wy co, królową zobaczyły? Proszę, to jest Pola, moja siostrzenica, ale w sumie jakby trzecia córka, bo zostanie w moim domu do końca wakacji. Jak to mamy wyjaśnione, to ruchy, koleżanki, ruchy, nie ma czasu na pierdoły. Dobrochna już mi dała znać, że Leszek się niecierpliwi, że jeszcze stoisko z grochówką niegotowe, także ogarniajta ten temat lepiej. Jakby co, moja Jadwinia stanie na stanowisku sprzedaży ciast, a Pola będzie ze mną kroić wypieki na zapleczu.

¹ Kojdy – (z gwary wlkp.) pierdoły, niepotrzebne rzeczy.

Dzięki energicznemu i stanowczemu przedstawieniu mnie pozostałym wszyscy przeszli nad moją obecnością do porządku dziennego. Co prawda nie mogłam liczyć na jakieś serdeczne powitania – zetknęłam się raczej z chłodną rezerwą – ale to i tak było lepsze niż otwarta wrogość.

Kiedy znalazłam się z ciotką Celiną sam na sam na zapleczu, podziękowałam jej za wsparcie, na co ta wzruszyła ramionami.

– Nie ma o czym mówić. Zapłocie małe, ale i cały świat teraz mały. Przez ten internet to kupa nieszczęścia i tyle. Ludzie głupot się naogładali, nasłuchali i myślą, że jak jeden filmik obejrze, to już znawcami tematu są i mogą sobie wyroki na obcych ludzi wydawać. Z takimi trzeba krótko...

Wypowiedź ciotki przerwało nieoczekiwane wejście starszej kobiety, ubranej w tradycyjny zapłocki strój ludowy.

– Dzień dobry, paniom! – powiedziała melodyjnym głosem. – Przyszłam się przywitać i poznać przy okazji Polę.

Twarz ciotki się rozpogodziła.

– A prosimy, prosimy. My tak tutaj schowane, bo na zapleczu chłodniej. Ktoś te ciasta musi kroić, ale jak pani widzi, Pola to prawdziwa perła, aż szkoda ją tu trzymać.

Miałam nadzieję, że nikt nie dostrzeżł mojego grymasu, który był reakcją na ostatnie zdanie. Podałam rękę nieznanym.

– Dzień dobry, Pola Walczak.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło i mocno chwyciła moją rękę swoimi dłońmi. Zaskoczyła mnie tym, a jej dotyk i sposób bycia był tak serdeczny, że zapomniałam o wcześniejszych nieprzyjemnościach.

– Jestem Helena, babcia Jeremiego, miło cię poznać, dziecko – przedstawiła się, przyglądając mi się badawczo. – Słyszałam, że pracujesz w mediach. Dobrochna opowiadała, że pomożesz jej nasze Zapłocie wypromować w świecie. Trzymam za to kciuki i zapraszam do siebie, jeśli kiedykolwiek będziesz miała na to ochotę. Rodzina Dobrosi jest też moją rodziną.

– Dziękuję – wydukałam onieśmiewiona kolejnym zalewem uprzejmości.

Staruszka szybko się pożegnała i znów zostałyśmy same z ciotką.

– Złota kobieta, prawda? Taki dusza człowiek, a nie dupa jak niektórzy. Cieszę się, że będziemy za jakiś czas rodziną. Dobra, koniec tego pitolenia, bierzemy się za robotę.

Zdecydowanie nie mogliśmy narzekać na nudę, ciasta sprzedawały się niczym świeże bułeczki, więc trzeba było błyskawicznie szykować nowe tace na stoisko przed salą. Pot dosłownie leciał nam po plecach, ale nie narzekałyśmy. Umilałyśmy sobie czas rozmową: ja opowiadałam ciotce Celinie różne zabawne historie z mojej byłej pracy, z kolei ona odwdzięczała się śmiesznymi lub nieco poważniejszymi opisami mieszkańców Zapłocia, dzięki czemu dowiedziałam się co nieco o ludziach, z którymi pewnie jeszcze nie raz zetknę się w najbliższym czasie.

Wieczorem ciasta nareszcie się wyprzedały, podobnie jak reszta jedzenia przygotowanego przez koło gospodyń wiejskich. Ciotka była przezszcśliwa i już zacierała ręce na wieczorne liczenie zysków. Akurat kiedy skończyłyśmy sprzątać zaplecze, zawitały do nas babcia wraz z Jadwinią i Dobrochną.

Babcia Kasia była zarumieniona, na jej twarzy wciąż malowały się emocje związane z dopiero co zakończonym występem wokalnym na scenie wraz z „Ludowizną”. Z kolei w oczach dziewczyn, choć wydawały się lekko zmęczone, a ich makijaże rozmazały się pod wpływem czerwcowej, wysokiej temperatury, czaiła się radość, a energiczne ruchy zdradzały, że nie mogą doczekać się wieczornej potańcówki i obrzędu wianków.

– Ja liczę kasę i spadam, baby. Mój wianek już dawno zerwany, żadnego dziada mi nie trzeba, ale wy się bawcie. Powrót przed drugą, bo zabiję, a już na pewno śniadania spóźnialskiej nie podam. No nie, Kaśka? – powiedziała ciotka, a babcia jej przytaknęła.

Kuzynki zignorowały ten komentarz, a zamiast tego Dobrochna zwróciła się do mnie i z troską zapytała:

– Jak ty się w ogóle, Polcia, czujesz? Tak strasznie źle mi z tym, że ominęła cię praktycznie cała część artystyczna. Jeremi miał przyjść i ci potowarzyszyć w tłumie, żebyś się lepiej czuła, ale niestety nie miał czasu. Do tego nie sądziłam, że matka cię tu będzie przetrzymywał jak jakiegoś zakładnika.

Ciotka prychnęła, a ja się roześmiałam.

– Spokojnie, było mi tu naprawdę dobrze.

– No to co, Nocy Kupały, nadchodzimy?

Na dworze zmierzchało. Po godzinach spędzonych na zapleczu po wyjściu na zewnątrz od razu uderzyło mnie świeże, wieczorne, letnie powietrze, pachnące bzem i dymem wydobywającym się z rozstawionych

co kawałek wysokich pochodni. Lada moment rozpoczynała się impreza taneczna, a po pierwszym bloku muzycznym wszystkie panny i kawalerowie mieli się udać na brzeg Narwiku na obrzęd wianków.

Wśród ludzi, którzy pozostali na placu, zauważyłam głównie młodzież szkolną, ale też trochę studentów i młodych dorosłych. Choć miałam jedynie dwadzieścia pięć lat, poczułam się już nieco za stara na takie nocne tańce. Najchętniej wróciłabym do domu ciotki, zaszyła się pod kocem, odpaliła Netflixa i włączyła najnowszą *Królową Charlottę* albo obejrzała po raz kolejny *Bridgertonów*.

Jadwinia udała się do koleżanek, a Dobrochna stała przez chwilę obok mnie, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

– Do, jestem duża, dam sobie radę, możesz wracać do swoich obowiązków.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

– Po, naprawdę cię przepraszam, dzisiejszy dzień to jakiś koszmar pod względem załatwiania wszystkiego, ale dzięki temu, że ja i sołtys, Lech, trzymamy rękę na pulsie, jeszcze nic się tu nie odwalilo.

– Wiadomo. Leć na scenę, ja sobie usiądę gdzieś tam, pod drzewami – powiedziałam, wskazując miejsce na samym końcu placu, gdzie zgromadziło się kilka staruszek. Liczyłam, że może bez ciotki Celiny obok nie rozpoznają, że jestem „TA”, i będę mogła bezpiecznie przeczekać pierwsze kawałki bez obaw, że zostanę słownie zaatakowana. Albo poproszona do tańca.

Zajęłam miejsce tuż obok zamkniętej budki z lodami, a na scenę w tym czasie wyszła Dobrochna w towarzystwie mężczyzny, który trzymał rękę na jej plecach. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Jeremi, ale nie pasował mi do wcześniejszego opisu.

Domyśliłam się, że nieznamy to Lech, sołtys Zapłocia. Zaskoczyło mnie, że nie jest starszym panem z wąsem: nawet jeśli z pewnością przekroczył już czterdziestkę, wciąż śmiało mógł konkurować urodą z młodszymi od siebie. Jego ciemne włosy, przyprószone lekką siwizną, były starannie ułożone, a na sobie miał ciemny, idealnie skrojony garnitur, który podkreślał atletyczną sylwetkę.

Para prowadzących uśmiechała się, zagadywała zgromadzonych, a publika reagowała śmiechem. Ciotka Celina miała rację: ludzie w Zapłociu kochali Dobrochnę.

Zza konsoli ustawionej na scenie z oparów sztucznej mgły wyłonił się DJ i impreza została otwarta.

Na pierwsze kawałki wybrano skoczne disco polo, a parkiet w mig zapełnił się wirującymi i podrygującymi do taktu muzyki ludźmi. Ponieważ teksty piosenek znali wszyscy, głosy śpiewających młodych niosły się wraz z mocnymi uderzeniami basów po ogarniętej mrokiem okolicy.

Rozglądałam się znudzona po zebranych tłumie, aż nagle, akurat kiedy DJ zapowiedział zmianę repertuaru na jeden z moich ulubionych kawałków Sobla, napotkałam czyjeś spojrzenie.

Na początku instynktownie szybko odwróciłam wzrok, ale równie szybko spojrzałam w to samo miejsce i zamarłam.

Intensywnie wpatrywał się we mnie ktoś, kogo jeszcze tutaj nie widziałam.

Tutaj ani w ogóle nigdy wcześniej w życiu, bo takich twarzy się nie zapomina.

Nieznajomy mężczyzna nie był ubrany w jakiś wyróżniający się sposób: miał na sobie jeansy i czarny T-shirt, ciasno opinający jego opalone, umięśnione ciało. Na hipnotyzujące oczy opadały blond włosy, a uśmiech odsłaniał białe zęby. Mimo że świat pięknych ludzi, których ciała nosiły ślady starannych zabiegów pielęgnacyjnych i kosztownych zabiegów upiększających, świat różnych influencerów i gwiazd internetu nie był mi obcy, to mężczyzna, którego właśnie zobaczyłam, wymykał się wszelkim opisom. Był absolutnie poza każdym rankingiem, nikt nie miałby z nim szans.

Wow.

Przelknęłam nerwowo ślinę, gdy spostrzegłam, że idzie w moją stronę. Rozejrzałam się na boki. Choć wydawało się to niemożliwe, szedł do mnie.

Kiedy zatrzymał się tuż przede mną, ledwo opanowałam własną szcękę przed opadnięciem – z bliska wyglądał jeszcze lepiej.

– Zatańczysz? – zapytał nonszalancko.

Zrobiło mi się gorąco.

Cholera. Ja i taniec.

– Jasne – odparłam, starając się udawać, że mi nie imponował, a perspektywa rytmicznych ruchów do muzyki wcale mnie nie paraliżowała.

Z głośników popłynęły nuty zapowiedzianego kawałka Sobla, który mężczyzna najwyraźniej znał, ponieważ w tańcu zaczął śpiewać:

– „Nie będę kłamał, dzisiaj chciałbym z nią chlać. Drobna zabawa, drobna na wspak. Wstając, tak się spojrzała, dobrze wiem, że to znak. Ta pani chce się poznać i poznać, nie spać”.

Nieznajomy roześmiał się, widząc, jak się rumienię. Albo jak myślę z wrażenia kroki.

– „Mała, no chodź, pokażę ci świat. Witam w najgłębszych snach”.

Ja pierdzielę. Nie znam gościa. Widzę go pierwszy raz w życiu. I zachowuję się przy nim jak nastolatka. Brawo, Pola, brawo.

– „Wie o moich planach, ta dama szybko nie pozwoli mi zwiać. Kochanie, tańcz, tańcz, tańcz, tańcz”. – Podejmuję rękawicę i śpiewam razem z nieznajomym, na co ten unosi brwi zaskoczony, ale najwyraźniej bardzo zadowolony.

Damn it. Uśmiech, uroda i umięśnione ciało. I zna Sobla. Przepadłam.

Kawałek artysty na szczęście był krótki, bo po odtańczeniu go moje chore serce biło tak, jakby miało pobić swój rekord uderzeń, a żołądek ścisnęło z ekscytacji. Zaczęłam się zastanawiać, czy na nieznajomym też zrobiło wrażenie to, jak nasze ciała przywierały do siebie na chwilę w tańcu, ale nie miałam czasu na długie rozmyślanie.

DJ zapowiedział chwilę przerwy, na scenę weszła Dobrochna i poprosiła wszystkich o przejście na brzeg Narwiku, gdzie zaraz rozpocznie się obrzęd wianków.

Korzystając z chwili ciszy, odezwałam się:

– Jestem Pola.

Mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Wiem. Nie widziałem cię nigdy wcześniej w tych okolicach, więc domyśliłem się, że jesteś kuzynką Dobrosi.

Zmrużyłam oczy, próbując przetworzyć w głowie to, co właśnie usłyszałam.

Czyżby...?

– Jestem Jeremi Podpora. Czytane przez „jot”, jak Jeremi Przybora, ten artysta. Wiem, co teraz sobie pomyślałaś, tak, moi rodzice mieli prawdziwie poetycką fantazję.

Roześmiałam się na te słowa odrobinę za głośno, ponieważ wybuchem radości próbowałam zatuszować ogromny zawód.

No tak, chłopak mojej kuzynki. Jadwiga mówiła, że jest przystojny i podkochują się w nim co niektóre kobiety we wsi. Ale na Boga, nie ostrzegła mnie, że jednocześnie jest najpiękniejszym człowiekiem na ziemi.

– Cóż... – zaczęłam mówić i zamilkłam, nie wiedząc, o czym miałabym z nim dalej rozmawiać. W duchu modliłam się, aby się nie zorientował, jakie wywarł na mnie wrażenie.

Jeremi nagle przestał się uśmiechać.

– Pola, jeśli chodzi o... hm... no wiesz, ten live i komentarze w internecie... – zaczął nerwowo tłumaczyć, interpretując moje zmieszanie jako strach przed krytyką wcześniejszych wybryków. – Uważam, że postąpiłaś słusznie. Nie mam zamiaru oceniać twojego występu, więc, proszę, nie czuj się przy mnie skrępowana.

HA! Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Tymczasem ludzie zaczęli tłumnie przechodzić na brzeg Narwiku na obrzęd wianków. Dobrochna zeszła ze sceny i najwyraźniej wypatrzyła nas z odległości, bo zaczęła nam machać. Jeremi westchnął.

– Przepraszam, muszę już iść. Bardzo miło było cię poznać i zatańczyć, ale Dobrosia kazała mi tego lata próbować złapać jej wianek, tak że sama rozumiesz...

– Oczywiście, miłego wieczoru wam życzę.

– Noc jeszcze długa, pewnie się zobaczymy.

Oby nie, pomyślałam, ale na głos powiedziałam coś zupełnie innego. Jeremi uśmiechnął się na odchodne.

Kiedy zostałam sama, wypuściłam z siebie głośno powietrze.

Dobry Boże, co to miało być?

W przeciwieństwie do chłopaka Dobrosi, nie pognałam za tłumem, tylko stałam jeszcze przez chwilę w miejscu, czekając, aż parkiet opustoszeje. Jednocześnie dostałam wiadomość na Messengerze od Jadwini, że mam przyjść na brzeg Narwiku, bo dziewczyny już zaczęły wybierać sobie wianki i bała się, czy dla mnie cokolwiek zostanie.

Niechętnie ruszyłam z miejsca. Kiedy przechodziłam obok sceny, usłyszałam:

– Uważaj na tego gościa.

Początkowo nie sądziłam, że słowa są skierowane do mnie, ale przystanęłam i zerknęłam w stronę, z której dochodził męski głos. DJ przecesał dłonią z papierosem swoje kasztanowe włosy, a drugą podparł się, zeskoczył ze sceny i wyciągnął w moim kierunku:

– Karol – przedstawił się krótko, po czym zaciągnął się dymem.

Niepewnie uściśniłam jego rękę.

– Pola.

– Widziałem, że tańczyłaś z Jeremim. Jesteś kuzynką Dobrosi, więc nie sądzę, aby miał ci coś zrobić, ale bądź ostrożna. Twoja rodzina jest zachwycona Podporą, jednak to nie jest dobry facet. Lepiej, żebyś o tym wiedziała.

Zmarszczyłam brwi na te słowa, ponieważ mocno kolidowały z moim wyobrażeniem sprzed chwili.

– Jeżeli już kogoś oczerniasz, to może wyrażaj się jaśniej.

DJ parsknął.

– No, no, widzę, że już ci się zdążył spodobać. W sumie to się nie dziwię. Pamiętaj tylko, że bycie dziewczyną Jeremiego nie jest łatwe. Trudno jest być z kimś, kto swoim urokiem osobistym obdziela pół okolicy.

– Zazdrosny? – spytałam nieco złośliwie, na co mężczyzna się roześmiał.

– Niby o kogo? Hm, chyba jeszcze nikt ci nie powiedział, kim jestem. No to pewnie dowiesz się w swoim czasie i zrozumiesz, że łączenie mnie i Dobrosi to chybiony pomysł, a moja jedyna miłość stoi tam – powiedział, wskazując ręką z papierosem konsolę. – Cóż, tak jak wspominałem, po prostu uważaj, mała. A gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy, to możesz do mnie...

– Hej, Karol!

Do rozmowy nieoczekiwanie wtrącił się Jeremi, który wyrósł obok nas nie wiadomo skąd. I ja, i DJ wzdrygnęliśmy się na to nagłe pojawienie się nieoczekiwanego rozmówcy, ale on nie skomentował naszego zachowania, a zamiast tego zapytał:

– Karolu, mógłbyś włączyć jakiś nastrojowy kawałek i przyjść z mikrofonem nad jezioro? Dobrochna chce ogłosić start wyścigu wianków, potrzebuje nagłośnienia.

– Jasne, już lecę. Do zobaczenia, Pola – powiedział DJ lekko, zupełnie jak gdybyśmy przed chwilą rozmawiali o jakichś drobnostkach, i uśmiechnął się do mnie zalotnie. Następnie przeniósł na ułamek sekundy wzrok na Podporę. Miałam wrażenie, że mówi mu tym spojrzeniem „mam cię na oku”, ale nic więcej nie powiedział, tylko wrócił na scenę.

Tymczasem zostałam sama z Jeremim.

Szlag.

– Hej, miałeś łapać wianek Dobrochny – zagaiłam niepewnie rozmowę.

– Tak, już byłem w drodze na stanowisko chłopaków, ale Dobrosia poprosiła mnie, żebym odnalazł DJ-a, bo ociąga się z przyjściem. Jak widzisz, nie on jeden.

– Cóż, te wianki... Nie uważasz, że to trochę słusznie już przestarzały zwyczaj? Średnio podoba mi się ta losowość w dobieraniu się w pary.

– Zwyczaj nie jest przestarzały, dopóki się go praktykuje. Ja tam traktuję go całkiem serio – powiedział z uśmiechem Jeremi.

– Jakoś nie podzielałam twojej radości. A co, jeśli mój partner nie przypadnie mi do gustu?

– Słuchaj, to tylko zabawa, w najgorszym razie przetańczysz jedną piosenkę ze szczęściarzem, który złowi twój wianek, i rozejdziecie się w pokoju. Pomyśl, że kiedyś to były czasy, świeżo połączone pary szły na spacer do lasu w poszukiwaniu kwiatu paproci, a tam... – Jeremi mru-gnął do mnie znacząco, na co przewróciłam oczami.

– Cóż, dla ciebie i Dobrochny droga wolna.

– Pod warunkiem, że złowię właściwy wianek. Chodź, zaprowadzę cię do dziewczyn i przy okazji podejrzę, który należy do niej.

Udaliśmy się wspólnie nad brzeg Narwiku, gdzie zebrała się już damska część chętnych do udziału w zabawie. Jeremi został przez nie szybko przepędzony do męskiego zgrupowania, toteż jego plan spalił na panewce. Odnalazłam Jadwinię kilka metrów dalej, otoczoną swoimi koleżankami. Stała, trzymając duży, wiklinowy kosz w ręce.

– Po, zostały ostatnie sztuki, ale no sama spójrz – powiedziała dramatycznym tonem, a ja zerknęłam do wewnątrz.

Cóż, dwa samotne wianki na dnie kosza przedstawiały sobą obraz nędzy i rozpacz, ale sięgnęłam zdecydowanym ruchem po jeden z nich. Niedbale podpisałam go imieniem i nazwiskiem długopisem, który pożyczycyłam od Jadwini.

– Kochana, idealny, rozpiedzielony jak całe moje życie w tej chwili. Jadwinia wzruszyła ramionami.

– Tylko kto ci złapie coś takiego.

– Oby nikt. Przynajmniej będę miała spokój.

Karol i Dobrochna zapowiedzieli start wyścigu i wszystkie zaczęłyśmy wrzucać nasze podpisane wianki do wyznaczonego na jeziorze toru, którym wraz z nurtem, popychane wiatrem, powoli odpływały w stronę zgromadzonych nieopodal chłopaków. Towarzyszyło temu wiele pisków i okrzyków zarówno jednej, jak i drugiej płci.

Lekceważąco wrzuciłam swój, a następnie razem z pozostałymi dziewczynami skierowałyśmy się z powrotem w stronę sceny.

– Wiecie co? – zwróciłam się do Jadwini i Dobrochny. – Zobaczą, kto złowił mój wianek, zatańczę ten jeden kawałek i ulatniam się stąd.

– A co ty, para wodna, żeby się ulatniać? – powiedziała młodsza z sióstr. – Daj spokój, impreza dopiero się zacznie. Zobaczysz, będzie kupa śmiechu, bo chłopaki zawsze podbierają sobie wianki dziewczyn swoich kumpi, tak że jeszcze niejedna drama tu dziś wybuchnie.

– Wstrzymaj konie, Jadwinia, jak Pola chce jechać do domu, to niech jedzie. Przecież wiesz, serce...

– Czuję się dobrze, nie mieszkamy do dzisiejszego wieczoru mojej choroby, okej? – przystopowałam Dobrochnę, która próbowała mi matkować. – Doceniam twoją troskę, kocham cię jak siostrę, ale nie wyciągaj przy mnie tego argumentu.

– Jak chcesz.

Usiadłyśmy na ławkach ustawionych wokół parkietu. Karol wrócił na swoje stanowisko na scenie, puścił pierwszy kawałek, a chwilę później zaczęli powracać pierwsi zdobywcy.

– Witamy sołtysa! – zakrzyknął DJ. Nadchodzący mężczyzna unosił dumnie wyłowiony wianek i rozglądał się po tłumie.

Jadwinia pisnęła.

– O ja cię, Dobrochna! On trzyma twój!

– Pier... – zaczęła, ale szczęka jej opadła ze zdziwienia. Szybko jednak się opanowała, przybrała na twarz szeroki uśmiech, zerwała się z miejsca i ruszyła na parkiet. Wokół rozległy się brawa.

– Normalnie szok! – zakrzyknęła Jadwinia, zaśmiewając się w głos, ale lada moment rozpoznała swój wianek w rękach kolejnego nadchodzącego chłopaka i niewiele myśląc, pobiegła do swojego partnera.

Coraz więcej ludzi zaczęło się łączyć i ruszać na parkiet, a ja poczułam dziwny ucisk w żołądku.

Zapewne przez stres. Nerwy. Oczekiwanie.

Choć przed chwilą zganiłam Dobrochnę za jej troskę o moje serce, to poczułam, jak ono znów nienaturalnie przyspiesza, kiedy z tłumu wyłonił się Jeremi.

Z moim wiankiem w rękach.

Rozglądał się wokół, a gdy mnie dostrzegł, przyspieszył kroku.

– No to... – zaczął i urwał, nie wiedząc, co więcej powiedzieć. Przekładał mój wianek z ręki do ręki, a ja poczułam przyływ gorąca.

– Nie wierzę.

– Sołtys mnie ubiegł: podebrał dla siebie wianek Dobrochny, więc uznałem, że spróbuję zaważczyć o kogoś innego. I twój wianek mnie... urzekł.

– Jeremi, błagam, przecież ta przemoczona kupa kwiatów już go nawet nie przypomina.

– Tak właśnie sobie pomyślałem, że pewnie ten wianek wybrał ktoś, kto bardzo nie chciał się rzucać w oczy. – Uśmiechnął się przepaszająco. – To co, skoro jednak udało mi się go złapać, a musisz mi uwierzyć na słowo, nie było łatwo w tym tłumie bijących się o niego pozostałych samców alfa. Zatańczymy? Ten jeden taniec i, jak mówiłem wcześniej, potem rozstaniemy się w pokoju.

Jeremi wyciągnął do mnie rękę. Nerwowość ustąpiła miejsca głębokiemu spokojowi. Chyba wiedziałam już, co Dobrochna widziała w tym mężczyźnie: poza oszałamiającą urodą był też rozbijający szczery i najzwyczajniej w świecie dobry. Co prawda DJ Karol miał o nim inne zdanie, ale nie zamierzałam przejmować się w tej chwili komentarzami obcych osób.

Wstałam i podążyłam z Jeremim na parkiet. Nasze dłonie znów splótły się w uścisku. Jedną rękę położyłam na jego ramieniu, a on objął mnie i przyciągnął do siebie. Zaczęliśmy tańczyć.

W powietrzu czuć było orzeźwiający, wilgotny wiatr, który zerwał się od strony Narwiku. Ochłoda była tym, czego potrzebowały rozedrgane i rozemocjonowane ciała, wyginające się na parkiecie.

Choć nie piłam, szumiało mi w głowie. Jeremi tym razem nic nie mówił, nie śpiewał. Patrzył. Jego zielone oczy wwiercały się w moją twarz. W mój umysł. W moją duszę.

Ciarki przebiegły po moich plecach.

To jest chłopak twojej kuzynki. Wkrótce się jej oświadczy i będą żyli długo i szczęśliwie. A ty za dwa miesiące wyjedziesz, znikniesz z ich pięknego, poukładanego życia.

Zerknęłam w stronę sceny i zauważyłam, że Karol patrzy w naszą stronę. Czyżby się nam przyglądał?

Znów poczułam się nieswojo.

Kiedy muzyka dobiegła końca, odsunęłam się szybko od Jeremiego, a on niechętnie puścił moją dłoń.

– Dziękuję za taniec. Do zobaczenia. Kiedyś tam – powiedziałam pośpiesznie, nie dając mu możliwości odpowiedzi. Odwróciłam się gwałtownie i ruszyłam w stronę parkingu.

Nie oglądając się za siebie, brnęłam przez tańczący do kolejnego, rozpoczynającego się kawałka disco polo tłum i w myślach obwiniałam się za to, że znów zachowałam się jak kretyńka.

Chociaż w sumie nie wiedziałam, jak dalej potoczyłyby się sprawy, gdybym została.

Nie rozbijasz związków. Nie jesteś taką osobą, Pola. Po prostu nie. Prawda?



Rozdział 3.

Tak łatwo ci przyszło oczarować mnie

*Wpadłam na twój trop,
Spotkał mnie twój wzrok,
Tak w biegu,
Byłeś jak ze snu [...]
Tak łatwo ci przyszło oczarować mnie*
– Genzie *Twój wzrok*

Noc nie była dla mnie spokojna, niewiele spałam. Przewracałam się w łóżku z boku na bok i miałam wrażenie, że płonę. Mimo otwartego na oścież okna, przez które do pokoju wtaczał się chłód, wciąż było mi za ciepło. Zrzuciłam z siebie cienki koc i leżąc na plecach, patrzyłam w sufit.

Na zewnątrz świtało. Jadwini, która niedawno wróciła z tańców, здавало się niewiele przeszkadzać. Zasnęła w ubraniu, głośno chrapała i byłam przekonana, że nawet trzęsienie ziemi nie byłoby jej w stanie obudzić.

Tymczasem w moich uszach wciąż grała muzyka z poprzedniego wieczoru, a gdy tylko zamykałam powieki, powracałam wspomnieniami do momentu, kiedy wspólnie z Jeremim wirowaliśmy na parkiecie. Ten obraz był tak żywy, że mogłam przysiąc, iż chłopak wciąż stoi przede mną, jego ręka znajduje się na moich plecach, a zielone oczy intensywnie się we mnie wpatrują.

Westchnęłam. Dlaczego znowu to sobie robiłam? Dlaczego po raz kolejny musiał mi się spodobać zajęty facet?

Jeremi idealnie pasował do Dobrochny. Oboje byli atrakcyjni, zabawni, wygadani. Jadwinia miała rację, twierdząc, że nie ma lepiej dobranych ludzi niż oni.

Zatem dlaczego wciąż pozwalałam sobie na wspomnianie wspólnego tańca?

Usiadłam na łóżku.

W niemoralnych fantazjach nie ma nic złego, dopóki pozostają w głowie jedynie niejasną mrzonką.

Czułam się bardzo źle, marząc o chłopaku kuzynki, dlatego zdecydowałam się spróbować zrobić coś, aby pozbyć się natrętnych myśli z głowy. Zostawiłam na stoliku nocnym kartkę z informacją, że wrócę na śniadanie, włożyłam sportowy strój i postanowiłam pobiegać, aby wyrzucić z siebie wszystkie nagromadzone emocje. Kiedy we wciąż nierozpakowanej walizce szukałam butów do joggingu, natrafiłam na służbowy telefon, którego Ida nie chciała ode mnie przyjąć z powrotem.

Odkąd podjęłam decyzję o wyjeździe, wyłączyłam komórkę, a wraz z nią moje media społecznościowe. Pierwsze dni bez Facebooka czy Instagrama były trudne, ale poradziłam sobie z efektem odstawienia i nie czułam już przemożnej potrzeby sprawdzania, co dzieje się w świecie internetu i jakie nowe wiadomości otrzymuję – choć nadal korzystałam z mojego drugiego, prywatnego konta na Messengerze na swoim telefonie, aby być w kontakcie z najbliższymi.

Ciekawe, czy wciąż dostawałam tak liczne groźby.

Wsunęłam samsunga do kieszeni bluzy i po cichu wyszłam z pokoju. Przed biegiem chciałam się napić wody, więc zeszłam na parter, gdzie znajdowały się kotłownia, pokoje babci Kasi i prababci Józefy oraz kuchnia.

Położyłam dłoń na klamce drzwi prowadzących do tego ostatniego pomieszczenia, ale nim ją nacisnęłam, ze środka usłyszałam zaniepokojony głos Dobrochny:

– Ale jak to nie wrócił... co to ma znaczyć... schlał się? Wpadł do Narwiku? Czy...

Nie chcąc podsłuchiwać, zabrałam rękę i zrobiłam kilka kroków w tył.

Co prawda byłam ciekawa, kto mógł zaginać, ale może powinnam się dowiedzieć tego później, kiedy Dobrochna sama zdecyduje się mi o tym

powiedzieć w odpowiedniej chwili. Choć moje ostatnie poczynania na to nie wskazywały, to nienawidziłam się wtrącać w czyjeś życie.

Wyszedłam przed dom i puściłam się truchtem w stronę Narwiku.

Tego mi było trzeba. Świeże, poranne powietrze muskało delikatnie moją twarz, a mój umysł uspokajał się coraz bardziej wraz z każdym przebiegniętym metrem. Wspomnienia z wczorajszego wieczoru ustąpiły. Zamiast tego przyszło skupienie na pokonywanej trasie oraz na pracy mięśni i nóg.

Wokół jeziora biegła ścieżka – z poprzednich odwiedzin w Zapłociu pamiętałam, że część z niej była wyłożona kostką brukową i prowadziła tuż przy zabudowaniach, ale znaczną większość stanowiła utwardzona ziemia lub leśna ściółka tuż nad samym brzegiem Narwiku i otaczającego go lasu.

Wiedziałam, że obiegnięcie jeziora było poza moimi możliwościami sportowymi ze względu na wadę serca. Stwierdziłam jednak, że po prostu pobiegnę w przeciwnym kierunku do miejsca, w którym odbyła się wczorajsza impreza, i tylko do momentu, aż znajdę się sama w lesie.

Zajęło mi to około dwudziestu minut, ale bardzo szybko pożałowałam swojej decyzji. Obfitujące w szyszki leśne runo zdecydowanie nie było najlepszym podłożem do biegu.

Zwolniłam.

Otaczała mnie cisza. Żadnych aut, ludzi, jedynie w oddali majaczyła zabudowa Zapłocia. Nie mijał mnie w zasadzie nikt, choć wiedziałam, że spacerowicze lubią wybierać tę trasę.

Ale były wakacje, pewnie sporo miejscowych wyjechało, a turyści nie kwapili się do aż tak wczesnego zrywania się z łóżka.

Znienacka poczułam kłujący ból w klatce piersiowej. Postanowiłam całkowicie się zatrzymać i zrobić sobie krótki postój. Moja wada serca znów dawała o sobie znać w najmniej oczekiwanym momencie. Co gorsza, nie wzięłam porannych leków, ale nie sądziłam, aby akurat to stanowiło przyczynę niespodziewanego bólu, winą za ten stan obarczyłam zmęczenie.

Przysiadłam na brzegu jeziora i zdjęłam buty. Zanurzyłam stopy w wodach Narwiku, a przyjemny chłód otoczył moje palce. Rozkoszowałam się pierwszymi promieniami słońca, rozświetlającymi krople rosy na trawie nieopodal. Nad wodami unosiła się lekka mgła, która czyniła pejzaż nie tylko prawdziwie magicznym, ale i tajemniczym.

Sięgnęłam do kieszeni bluzy, aby wyjąć z niej służbowy telefon. Wpa-trywałam się przez chwilę w ciemny ekran, po czym zdecydowanym ruchem nacisnęłam przycisk włączenia na boku granatowej obudowy.

Bateria pokazywała zaledwie kilka procent, ale tyle wystarczyło, bym połączyła się z siecią komórkową i włączyła Instagrama. Moje życie w ostatnim czasie było bardzo skomplikowane, ale poczułam, że czas znów się zmierzyć z dręczącymi mnie demonami.

Natychmiast tego pożałowałam.

Po zalogowaniu się do aplikacji zajrzałam do przepełnionej skrzynki z wiadomościami. Kiedy zaczęłam je przeglądać, poczułam, jak robi mi się słabo.

„Zdechnij”.

„Co za kurwa”.

„Ale ryj”.

„Znajdę cię i zabiję, szmato”.

Mimowolnie zaczęłam szybciej oddychać.

Czasami do wiadomości dołączone były zdjęcia lub przeróbki moich profilowych fotografii. Brutalne, niecenzuralne, takie, których nigdy nie chciałabym zobaczyć. Przed oczami zaczęły mi się pojawiać czarne plamki. Ból w klatce piersiowej się nasilił.

– Pola, wszystko dobrze?

Znajomy głos przerwał nadchodzący atak paniki. Wzięłam głęboki wdech, jakbym wynurzała się z głębi, i odwróciłam się w stronę, z której nadeszła pomoc. Zdębiałam.

Kilka metrów ode mnie stał Jeremi.

Najprzystojniejszy facet, jakiego kiedykolwiek widziałam na świecie, prawie narzeczony mojej kuzynki.

Stał i patrzył na mnie z zatroskaną miną, ale nie mogłam skupić się na jego oczach, ponieważ miał na sobie tylko slipki, zakrywające strategiczne części jego ciała. Mój wzrok bezkarnie wędrował po umięśnionych ramionach, nogach, wyrzeźbionym brzuchu...

Jeremi roześmiał się, widząc, jak się mu przyglądam.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam. Wydawało mi się, że coś cię wystraszyło, więc postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Ścisnęłam mocniej trzymaną komórkę, po czym wsunęłam ją z powrotem do kieszeni. Próbowałam zebrać myśli.

– Po prostu... – Szukałam w popłochu właściwych słów. – W sumie nie będę cię oszukiwać, w końcu jesteśmy prawie rodziną. Przecież wiesz, że moje życie zawodowe nie układa się w tej chwili najlepiej.

– Owszem – odparł zdawkowo Jeremi i ruszył w moją stronę.

Nie, nie, nie!!!

Wszystko we mnie krzyczało, ale on nie mógł słyszeć wrzasków w mojej głowie. Jak gdyby wcale nie był półnagi, sam na sam w moim towarzystwie, usiadł obok i zanurzył swoje stopy w wodzie tuż przy moich.

– Co ty tu robisz o tej porze? Taki? – zapytałam, zmieniając temat. Spojrzałam znacząco na mojego nieoczekiwanego towarzysza.

– Taki nieubrany, masz na myśli? – roześmiał się Jeremi. – Miałem poranny trening pływania. Ale tak poza tym po prostu tu mieszkam.

– Gdzie? W jeziorze?

– No coś ty – zgañił mnie. Wskazał ręką jeden z domów w oddali: była to niewielka chatka otynkowana na biało. Znajdowała się tuż pod samym lasem, na samym końcu zabudowań.

Westchnęłam.

– Cóż, wyglądam lepiej niż tamten budynek – stwierdził beztrąsko.

Zrobiło mi się głupio i gorączkowo zaczęłam się tłumaczyć z własnej reakcji:

– Ale mi wcale nie o to chodziło!

Jeremi roześmiał się, ale pokazałam mu gestem dłoni, że ma pozwolić mi mówić.

– Posłuchaj mnie, proszę, przez chwilę. Chciałabym cię przeprosić za wczoraj. Za to, że tak szybko się pożegnałam i zostawiłam cię samego na środku parkietu...

– Pola...

– Nie przerywaj! Jeremi, chcę być z tobą szczerą. Zrobiłam to, bo uznałam, że jesteś przystojny. – W chwili, kiedy powiedziałam to na głos, zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio niż wcześniej.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, ale Jeremi znów mnie zaskoczył.

– Też mi się podobasz, Polu – wyznał szybko z jeszcze bardziej rozbijającą szczerością niż moja.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia.

Ja? Podobam się? JEMU?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Patrzyliśmy sobie w oczy w milczeniu, a cisza wokół nas zdawała się lepiej wyrażać nasze emocje, niż potrafilibyśmy to zrobić słowami.

Poczułam ucisk w żołądku i znów zaczęłam się krytykować w myślach.

Kobieto, dasz radę porozmawiać jak dorosły, dojrzały człowiek z siedzącym obok ciebie półnagim facetem, który jest zajęty i całkowicie poza twoim zasięgiem.

– Jeremi, posłuchaj, biegam dziś od rana dlatego, że nie mogę wyrzucić z głowy wspomnienia z wczorajszego wieczoru i naszych wspólnych tańców. Podobasz mi się i nie będę tego ukrywać, ponieważ uważam, że w obecnej sytuacji muszę być całkowicie szczerą. Jeremi, na Boga, jesteś chłopakiem mojej kuzynki, którą kocham nad życie i której życzę jak najlepiej. Nie powinnam z tobą w ogóle tu w tej chwili rozmawiać.

– Podobasz mi się, bo po prostu jesteś atrakcyjna. To przecież jeszcze nic nie oznacza – wyjaśnił Jeremi, a mnie z jakiegoś powodu to zasmuciło. – Myślę, że podejrzana dla Dobrosi mogłaby być sytuacja, gdybyśmy ze sobą wcale nie rozmawiali. Jest między nami jakaś chemia, ale po to mamy mózgi, żeby ich używać. Dlatego zachowujmy się normalnie, może nawet spróbujemy się zaprzyjaźnić? Nie próbuj, proszę, mnie unikać, bo to donikąd nas nie zaprowadzi – stwierdził pewnie. – No, a teraz, kiedy mamy wszystko wyjaśnione, wróćmy do początku naszego spotkania. Powiedz, co takiego cię wystraszyło? Patrząc w telefon, miałaś taką minę, jakbyś samego Peruna zobaczyła.

– Peruna?

– No, Peruna. To taki słowiański Zeus. – Jeremi mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Zalogowałam się do swoich mediów społecznościowych – przyznałam niechętnie. – Trochę mnie przytłoczyła liczba wiadomości, które zobaczyłam w skrzynce odbiorczej.

– Żadnych lajków i pochwalnych peanów?

– Coś w tym stylu.

– Myślę, że powinnaś dać sobie więcej czasu. Ludzie zapomną. Z tego, co ostatnio czytałem w internecie, ci youtuberzy, którym nacisnęłaś na odcisk, znów odnotowali zyski i dzięki temu, że cały hejt wylał się na ciebie, uniknęli kryzysu wizerunkowego. W zasadzie twoje zachowanie nie wyrządziło żadnych szkód.

– Szkoda tylko, że zawodowo jestem skończona. Nikt nie zatrudni do swojego teamu kogoś, kto ma za sobą taką dramę.

– Zabrzmi to może nieco zbyt podniosłe, ale jedynie to w tej chwili przychodzi mi do głowy: czasami koniec jednego oznacza początek drugiego. Kto wie, może tu, w Zapłociu, spotka cię coś, co odmieni twoją przyszłość.

– Tak, szukanie kwiatu paproci z chłopakiem mojej kuzynki – odmruknęłam niechętnie w odpowiedzi, ale po chwili oboje roześmialiśmy się na te słowa.

– Na mnie już chyba czas – powiedział Jeremi. Podniósł się, a następnie podał mi dłoń, aby pomóc mi wstać.

Chwyciłam jego rękę i wyprostowałam się. Kiedy chciałam uwolnić swoją dłoń z jego uścisku, Jeremi ją przytrzymał. Patrzył na mnie tak, jakby wszystko, co wcześniej powiedział o tym, że powinniśmy się tylko przyjaźnić, było nieistotne.

A może tylko tak mi się wydawało. A może nie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ZANURZ SIĘ W ROMANTYCZNYM ŚWIECIE FANTASY

Pola Walczak po tym, jak upubliczniła kłamstwa i rozstanie najstawniejszej pary polskich influencerów, traci pracę i zderza się z reakcją armii hejterów. Przyłoczona tym dziewczyna postanawia na jakiś czas zniknąć, a przy okazji odnowić kontakty z dawno niewidzianą rodziną. Zaszywa się na wsi położonej w malowniczej Dolinie Baryczy. Ma nadzieję, że przymusowe wakacje szybko miną, sprawa ucichnie, a ona wkrótce wróci do dawnego życia we Wrocławiu.

Babka, ciotka i dwie kuzynki przyjmują Polę z otwartymi ramionami. Mimo to pobyt w Zapłociu nie przypomina sielanki. Wieś skrywa tajemnicę, w którą zdają się być zamieszane osoby bliskie Poli, w tym partner jej kuzynki, przystojny Jeremi.

**Co kryje mgła spowijająca okoliczne jezioro?
Jakie starodawne gusta budzą się w nim do życia?
Czy Pola będzie w stanie rozwikłać zagadkę Zapłocia?
Czy uda jej się zapanować nad uczuciem do Jeremiego?
Zanurkuj w rozgrzanych letnim słońcem wodach Narwiku,
aby poznać odpowiedzi...**

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ISBN 978-83-289-1480-3



9 788328 914803

cena: 46,90 zł

ebook dostępny na:
ebookpoint